

Służba dworska

ДВІРСКА СЛУЖБА

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.

Wychodzi w Buczacz w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Numer kosztuje 5 centów.
Prenumerata za pół roku
z poselką 30 centów.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. Mosler, Buczacz.

Kto to jest ten namalowany na drugiej stronie?

To Ilko Szesterniak, syn Kieryły.

A czego go tutaj namalowano? Czy to może jakiś król, przybyły z dalekich stron, jak niedawno malowali cara, co przyjechał aż Persyi a obiad jadł za 500 reńskich?

To nie żaden król ani car, a obiadów on przez całe życie razem z rodziną nie zjadł za 500 reńskich.

A może to jakiś wielki generał, co to ludzi prowadzi na wojnę na śmierć, a sam zostaje przy życiu, i za to go potem sławią?

To nie jest żaden generał, ani żaden z tych, jakich zwykle malują. To sobie zwykły chłop, zarobnik dworski, Ilko Szesterniak, syn Kieryły, z Kościelnik nad Dniestrem, z powiatu buczackiego.

A czemu zwykłego człowieka tu namalowano?

Namalowany tu jest dlatego, bo obchodził niedawno, w maju tego roku, 50 letni jubileusz służby dworskiej na jednym folwarku.

A co takiego ten jubileusz?

Jubileusz, to taka parada, co to ludziom robią, jeśli są przez długie lata przy czemś. Jeśli na przykład, jakiś król czy cesarz przez lat 50 albo więcej panuje, siedzi na tronie, albo jakiś urzędnik, albo fabrykant, profesor, doktor przez długie lata są w swoim zajęciu

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№ 117. 18 608

— to wtedy, aby ich uczyć, urządzają paradę. Strzelają z kanon albo moździerzy, wywieszają duże fany albo małe chorągiewki, robią zabawy, jedzą jak najlepsze jedzenia, przyjeżdżają znajomi z różnych stron, dają prezenta, pozdrawiają, a najwięcej raduje się rodzina.

A jaki miał jubileusz Ilko Szesterniak?

Jemu ani z moździerza nie strzelali ani żadnej parady nie robili. Jego cały jubileusz był taki, że go



z dworu nagnali, i wrócił stary do chaty ze łzami w oczach, bo wiedział jaka dola czeka chłopca, zdanego na łaskę synów i wnuków, którzy sami nie mają z czego żyć.

A jakże to do tego przyszło? jakie było życie Ilka Szesterniaka?

Życie takie same, jak tysięcy innych ludzi, na Rusi i na Mazurach. Opowiemy je pokrótce.

Ojciec jego, Kieryło Szesterniak, był chłopem pańszczyźnianym w Kościelnikach. Miał grunt pojedynczy, połowę parowego, to znaczy przez 3 dni w tygodniu odrabiał pańszczyznę. Ilko rodził się w roku 1830, to jest na lat 18 przed zniesieniem pańszczyzny. Pomagał on jeszcze ojcu przy odrabianiu pańszczyzny, i pamięta, gdy raz przy zbieraniu kartofli, jedną zostawił, to dostał od atamana palicą tak, że się przewrócił. A potem zniesli pańszczyznę, dali wolę. I stało się tu w Kościelnikach, jak we wiele innych wsiach.

Kieryło Szesterniak miał pole, 3 sianozęci, łęgi, 5 sztuk chudoby rogowej, 12 sztuk owiec. Dwór tak urządził, że sianozęci i łęgi odebrał, a potem w kilka lat 4 morgi pola odprocesował, a reszta poszła między synów i córki.

Dość, że Ilko, ten co obchodzi teraz jubileusz, dostał tylko byczka wartości 25 reńskich, chatę i ćwierć morga ogrodu. Z tem nie mógł wyżyć i poszedł na zarobek do dworu. Z początku na dnie, miesiące, a potem w maju roku 1855, to jest przed 50 laty, wstąpił jako roczny fernal na folwarek w Kościelnikach, i od tego czasu aż do tego roku tam służył. Różnych miał panów i dzierżawców, byli jacyś Janochy, Szachraczyńscy, był stary Ornstein, był posesor Morelko Icek, był Herszko z Czernelicy, (nazwisk ich nie zna), był wreszcie od 12 lat pan Krasucki. Byli w kapotach, kontuszach, surdutach — ale służba Ilka była zawsze ta sama. Gdy wstąpił na folwarek, miał 24 reńskich rocznej pensyi i chróst z lasu na opał bez żadnych dodatków, przy tem został, aż nastał przed 12 laty Krasucki. Od tego czasu pobierał na rok 36 reńskich pensyi i chróst na opał, także bez ordynaryi i innych dodatków. Prawda, gdzieindziej na Podolu fasuje fernal oprócz pensyi także ordynaryę; ale tu w Kościelnikach, daleko od świata od kolei, jak dawniej tak i teraz fernalom ordynaryi nie dają.

Za te 24 reńskich rocznie, to znaczy 2 reńskich miesięcznie, a 6 i pół centa dziennie; a potem za 36 reńskich rocznie, to znaczy 3 reńskie miesięcznie, a 10 centów dziennie, — harował Ilko z roku na rok, od świata do nocy, czy to w braharni, gorzelni, płótkarni kartofli, stajni koło chudoby, w lesie, na polu; pracował w dnie powszednie, w niedziele i święta, chyba na wielkanoc miał trochę woli, a gdy kiedyś był chory, musiał te dnie nadślugiwać. A bicia brał batogiem, palicą, kułakiem — czem się trafiło. Ojciec jego, chłop pańszczyźniany, robił 3 dni dla dworu, 3 dni dla siebie, a siódmy miał wolny do odpoczynku. Ilko, człowiek

woluy, miał 7 dni w tygodniu pańszczyzny. A ruszać się nie mógł i był do folwarku przykuty; panowie naprzód dawali pensję a fornał brał, bo potrzebował, i gdyby się z roku zabrał, dostawiliby go nazad jak pańszczyźnianego, od tego jest starostwo i żandarmi. A już w jesieni, nim jeszcze rok minął, musiał brać pieniądze na drugi rok, i tak był z roku na rok związany.

A jakie było jego życie, czy się żenił, miał dzieci?

Ożenił się z Małanką z Hubinia, dwoje dzieci małych umarło; syn Dmytro parobek 21 letni, robił w gorzelni Ornsteina, upadł do brahy po pas, przez cały rok leżał chory, męczył się aż umarł. Trzydzieści lat minęło od tego czasu, świat się zmienił, ale po gorzelniach nic się nie zmieniło. Jak przedtem tak i teraz fornale padają do brahy, smażąc się żywcem; jak przedtem tak i teraz dwór im nie daje żadnego wsparcia, ani utrzymania; jak przedtem tak i teraz panom wszystko uchodzi bezkarnie.

Został mu syn Hryć i córka Hania. Żyją oni przy nim w chacie: Hryć z żoną i dwoje dzieci, Hania ze swym mężem Hruszczakiem i dwoma chłopczykami. Może ktoś powie: widać że staremu nieźle się wiodło jeśli wywianował dzieci i doczekał się wnuków.

A czemuż on ich wianował? Ta chata i ćwierć ogrodu, na której razem ze starym siedzą, to ojcowizna; a na wesele musieli sami sobie zasłużyć: Hania służyła u gospodarza w Hubinie, a Hryć w Sokołowie. — Dzieci nie mogły być Ilkowi pomocne do utrzymania: jak długo były małe, musiał je żywić; jak podrosły i szły na zarobek, to biorąc 10—15 dziennie, a potem 20—25 centów dziennie, zarabiały tylko tyle, ile potrzebowały dla swego życia.

Pytamy teraz, jak mógł Ilko ze swoją pensją wyżyć?

Musiał on na obuwie, w zimie i latem, rocznie najmniej wydawać 6 reńskich; kożuch na 4 do 5 lat kosztował 10 reńskich, to jest rocznie 2 reńskich, sierak tak samo na 5, to jest na rok 2 reńskich. Razem to go kosztowało na rok 10 reńskich, a o inną bieliznę musiała się żona starać, robić koło konopi i praść.

Zostawało mu z pensji do życia 14 reńskich, a od 12 lat 26 reńskich; to znaczy 4 a potem 7 centów dziennie. Z tego człowiek dorósł, aby jak żył, nie może wyżyć; miał jeszcze Ilko chróst z lasu, ale chłop podolski chróstu jeszcze nie je, być może że jak tak dalej pójdzie i chróst zacznie jeść, ale tymczasem jeszcze go nie je.

Jakże żył Ilko nie jedząc chróstu?

Żona jego Małanka musiała zarabiać i męża utrzy-

mywać. Dwór nawet tyle nie płacił, aby fornał mógł z tego żyć; Małanka musiała swoją pracą karmić robotnika dla dworu. Zarabiała przy kukurudzy dwa korce, a ciężka to praca, kukurudza za trzeci szulek, trzeba 2 razy sapać, zbierać do kosznicy i ubierać, robota więcej jak na 40 dni. Z 2 korcy jest 5 gełetek bez szulek, był chleb i kulesza na 15 tygodni.

Zarobiła na łanie kopę żyta, mieli chleb na 10 tygodni. Zarobiła 2 korce kartofli, a z ogrodu 7 do 8 korcy, mieli co jeść na 25 tygodni. Kukurudzianka i kartofle, a czasem od parady chleb żytni, to były ich śniadania, obiady i wieczery. Soli potrzebowali jedną topkę na tydzień, to znaczy za 6 reńskich na rok; omaści do kartofli, kuleszy najmniej 4 centy dziennie, to znaczy na rok za 15 reńskich. Ot i na to szła reszta pensyi Ilka; tak wychodziło, że dwór dawał tylko na odzienie, sól i omaść, a na życie nie; na życie dawała Małanka. Krowy nie trzymali, bo nie mieli skąd, a mleka dla dzieci raz na 2 lub 3 tygodni kupowali.

A mięso, chleb biały kiedy jedli?

i Zarabiała Małanka na łanie gełetkę pszenicy, tę trzymali przez całą zimę i nie ruszali pszenicy, choćby jaki głód cierpieli, bo potrzeba było na święta. A na tydzień przed wielkanocą niosła żona pszenicę do młyna do pytlowania, a potem piekła paskę i mięsa kupowali 2 funty za 50 centów, bo koniecznie trzeba święcić paskę i mięso i tyle tylko na cały rok widzieli mięsa i chleba białego.

A skąd płaciliście podatek, numerowy i za ogród, 3 reńskich na rok, pytamy starego Ilka?

Ma on na to zaraz odpowiedź, że w swym rachunku rocznym ma wszystko dokładnie ułożone. Małanka zarabiała na łanie trochę owsa, czasem fasole między kukurudzą — to sprzedawali i z tego płacili podatek. „Z innego boku nie możnaby było pociągnąć na podatek“, powiada stary, i z dumą dodaje, że nigdy podatku nie zawinił. Widać, że jest on z tego starego rodu chłopskiego, co to myśli, że najświętszym obowiązkiem chłopa jest płacić regularnie podatek.

Innych wydatków nie mieli, dzieci do szkół nie posyłali, bo musiały zarabiać, a i tak nie mogliby dawać do szkoły, bo ani w Kościelnikach, ani w sąsiednich wsiach, w Sokulcu i w Hubinie, nie było nigdy i nie ma teraz szkoły. W całych Kościelnikach nikt nie umie ni czytać ni pisać, tylko jeden chłop, który przyszedł z dalekich stron. Stary Ilko nie czyta, nie pisze, tak samo jego dzieci, tak samo jego wnukowie.

Takie to było życie Ilka Szesterntaka, który teraz obchodzi jubileusz. Jego całym światem była stajnia, gorzelnia, chudoba, pług. Nawet panoramy nie widział,

co to jeżdżą po małych miasteczkach. Raz tylko był w wielkim świecie, aż we Lwowie. Gnali woły z gorzelni na kolej do Lwowa, każdy prowadził w rękach po parę, szedł Ilko pieszo 2 tygodnie tam i nazad, przygnali na kolej i nazad, nawet oglądać się dobrze nie było czasu.

Od tego czasu świat się cały zmienił, zaprowadzili elektrykę, już teraz kolej parowa wozi woły i pszenicę z folwarków, cena ziemi poszła 3 do 5 razy w górę — ale życie i zarobki Ilka pozostały te same. Byli różni panowie, jedni trwonili pieniądze, inni składali pieniędzy do pieniądza — a Ilko tak samo harował z roku na rok. Być może, do świta gdy pan czy pannie z dworu wracał w wielkim mieście z hulanki, od kochanki, z kart do domu — w tym samym czasie szedł Ilko zgarbiony do roboty na folwarek, myśląc o swojej ciężkiej doli, o tem że nie ma co jeść.

A czy Ilko przez tyle lat służby zaoszczędził sobie coś na starość? Bo to często powiadają, że fornał, choć ma ciężką służbę, ale może sobie pieniądze zasparować, jak nie jest pijakiem. Czyście sobie coś zaoszczędzili? pytamy starego.

A on na to: nie jem, nie piję i nic nie mam. Bo i z czego szparować, jeśli nie ma z czego wyżyć. Nawet nie kurzy, tylko zażywa tabaki, a to kosztuje 3 centy na miesiąc.

A może niejeden powie: a przecież Ilko miał dobre życie, jeśli doczekał się tak długich lat.

Na to odpowiadamy: To nie z dobrego życia on tyle lat żyje. To dlatego, że jest on z tej porody chłopskiej, która męczona, gnębiona od tyle setek lat w głodzie i chłodzie wytrwała i nie wyginęła. On Ilko to tak jak ten koń w mieście, co ciągnie długie lata aż padnie.

A zdrowie stracił od dawna, od lat do cięższej roboty niezdolny, z pracy i mrozów reumatyzm dostał, w kościach go łamie, kolana puchną. I co dziesięć kroków musi przystawać, przykłęka, przydusza kolano, a potem dalej idzie.

Wiele wynalazków ludzie zrobili, wiele jest profesorów i doktorów od medycyny, tysiące lekarstw jest po aptekach, osobne kąpiele są od tej choroby, a on Ilko Szesterniak nie zna innego środka na swój ból, jak przykłękać i przyduszać kolano! I tak harował długie lata, a pierwszego maja tego roku skończyły mu się 50 lat służby.

Krasucki sprzedał Kościelniki i nastał posesor Jaskółka z ręki nowego właściciela. Dawał pan Jaskółka innym fornałom pieniądze z góry na pensję, a gdy stary Ilko poprosił guldena na święta, dostał odpowiedź: takiemu staremu nie daję. Znaczyło to, że już

koniec wszystkiemu. Obsługiwał jeszcze Ilko przez 8 dni pana Krasuckiego i brał 10 centów dziennie, razem 80 centów. A potem wyjechał Krasucki, nie zostawił staremu słudze nie to guldena, ani jednego złamanego helera. Przez dwa dni jeszcze robił Ilko u Jaskółki, zarobił 40 centów i te zgubił po drodze, a potem trzeciego dnia powiedzieli mu we dworze, że go już więcej nie potrzebują, nawet na dzień. I zabrał się Ilko z folwarku.

Czyście widzieli, jak pies co długie lata pilnował domu, a potem na starość zaczyna ślepnąć i z łaski go trzymają w kuchni, a potem meldują panu, że Bryś parszywieje, wyjedzie pan, popatrzy i powie: trzeba go zatopić. I ciągną Brysia na podwórze, a on ze starości ledwie nogami rusza; a przy bramie całkiem go siły opuszczają i trzeba go wlec do wody. Tak się też działo Ilkowi, choć go nie wywlekli do wody. Wyszedł Ilko z folwarku i wierzyć mu się nie chciało, że go po tylu latach służby napędzili, nagnali na śmierć głodową; jeszcze szczęście, że ma chatę, bo inaczejby musiał pod płotem umierać. I dotychczas mu w głowie pomieścić się nie może, że tak ma być.

Więc woźny, co to roznosi ferladunki, po 40 latach służby ma pensję i utrzymanie; więc minister choćby tylko godzinę był w służbie ma 4000 reńskich rocznej pensyi; oficer co to ludzi musztruje, ma pensję na starość; nawet katowi, którzy ludzi wiesza, nie dadzą zginąć na starość i dają mu pensję — a on Ilko Szesterniak, co to nie pisał papierów i nie musztrował ludzi, ale pracą swoją wytwarzał bogactwa, chleb i żywność dla wszystkich, został po 50 latach służby bez centa zaopatrzenia. Krasucki w Tarnopolu będzie sobie żyć wygodnie z procentów, synowie Ornsteina są bankierami i żyją bez pracy, inni właściciele i posesorzy Kościelnik, których miał Ilko, i ich synowie mają kapitały, majątki — a on Ilko przymiera z głodu. Umrze, na czem on dzieci i wnuków zostawi? Na tej samej nędzy i niewoli dworskiej, na jakiej on był. Już Kseńka, 13 letnia wnuczka, służy we dworze i takie samo jarzmo będą nosili.

Taki to miał jubileusz Ilko Szesterniak z Kościelnik nad Dniestrem.

Z folwarków i gorzelń.

З Ріпинець (повіт Бучач) пишуть нам:

Від кількох літ у нас у гр. Волянської тримають посесию Адлер Айсіг і Круг Маєр.

Звичайно тримають они 16 форналів, з котрих сего року лишило ся ледви 5. Всі инші, передовсім

чужі, поутїкали, бо дуже їм гірко: платня мала, а робота дуже тяжка. Форналям дають наші посесори на рік 60 к. (перед страйком давали лише 48 к.), 12 кірців орнарії, 8 фір палива і пів морґа городу. Орнарію видають они на свою міру і то самий послїд жита і ячменю. Лише два рази на рік дістають форналі по пів кірця пшениці на різдвяні і великодні свята. З Адлерового пів кірця орнарії буде на хлопеку міру якраз чвертка (тілетка) і один гарнец. Коли хто хоче продати Адлеровий корець жита в місті, то дістане за него ледви 7 к., бо він важить коло 60—70 кг. Самі посесори дають форналям 8 к. за корець орнарії, коли они єї не хочуть брати. Знов за квіт на фіру палива дають они 2 к. 40 с., а хлопам продають таку саму фіру по 4 к. Замість пів морґа на кожного форналя дають они на сім форналів несповна три морґи городу і то що найгіршого. Чужим форналям дають они ще хату, але таку, що і пес не хотївби з нїй сидїти.

Хотїй Адлер і Круг так мало платять форналям, мимо того домагаються від них дуже тяжкої, зовсім неможливої праці. Форналь Данило Кутрик, замешкалий в Помірцях, мусить встати тепер деє коло третої години по півночи, щоби прийшов на фільварок бодай на годину перед сходом сонця і за той час обійшов конї. Ще нераз сонце не зійде, коли форналі возьмуть ся до роботи, а гарують цілий день до пізної ночі. Кутрик вертає звичайно до дому деє між 10 а 11 год. в ночі. На полудне ледве тільки відпїчне форналь, заким его конї зїдять по гарцеві оброку. Тому мусить він нераз на кони, або при роботї доїдати свій полуденок т. є кавалок сухого хлїба. В недїлі і свята конї часом відпочивають, але форналь ніколи. Він все мусить бути на фільварку, а нераз навіть посилають его в недїлю посесори до міста за набором або по ячмінї, або грис. З міста вертає форналь звичайно по півночи, тому заспавши на другий день не стане на час до роботи. — Тодї посесори виписують ему два дни і недїлю і понедїлок. Виписують також і ті дни, коли форналь слабій до роботи не прийде. Виписані дни мусять форналі наслугувати і то нераз в такий час, коли можна деінде дуже добре заробити.

Та ба! форналь сам не служить. Хоть він бере платню лише за себе, то ще і жінка его немов з ним разом служить. Парашка, жінка Кутрика, мусить добре звивали ся. щоби зо дві години перед перед полуднем вийти з дому і на час принести Данилови обїд в поле на „Семінчу“. Кілько то нераз она з обїдом начекає ся на фільварку, коли єї чоловік де поїхав! Звичайно тратить она пів дня і через то не може піти деінде по пукати собі зарібку.

Надто Адлер і Круг не дарують нікому ані пів дня, ані пів нового. На то нехай послужить отсей доказ:

Данила Кутрика, котрий служив у них від 1. мая 1902 до 1. мая 1905. і ще дев'ять днів наслужив, запізували оба посесори до суду, щоби звернув їм 50 к. — майже цілу річну платню! за 70 днів, котрі він опустив. За кожний день виписують посесори 70 с. (35 кр.). Вправді Кутрик опустив кільканайцять днів з причини хвороби, або занятя на власнім поли, але кілька напевно сего не знає, бо карбував опущені дни, навіть неділі і понеділки на патижку, переховувані під ключем в скрини. На суді Д. Кутрик погодився з своїми панамі Адлером і Кругом, що має еще відробити 62 дни і то що другий тиждень по 6 днів, або заплатити 43 к. 40 с., хотияй они ему ще не додали пів кірця орнарії і фіри палива т. зв. „форосту“. Дурний форналь пристав на таку угоду, бо не знав як боронити ся проти визиску. А Круг і Адлер на тім дуже добре виходять, бо таким власне способом доабляють ся і збирають великі мастки.

3 Переволоки (повіт Бучач) пишуть нам:

В 1. ч. Двірської служби, вчитали ми, які то нещасливі випадки зайшли в гуральнях Штайна і Серватовського, а все з браку відповідного дозору і приписаної кількості людей до праці. В нашій гуральни дуже легко може стати ся таке саме нещастє, бо посесор Якуб Райхштайн тримає тепер лише 3 людей, а не 7 як давнійше. До того ще уживає їх до всяких занять поза гуральнею, о чім свідчить отсей випадок:

На кітлового згодив Райхштайн 27. марта 1905, Антона Гребовея на два місяці, з платнею 20 к. місячно із додатками як молоко, горівка, вартости 3 к. 60 с. (після рахунку Райхштайна). За таку нужденну платню (33 кр. на день) мусів Гребовея і себе в Переволоці і жінку з дітьми в Заліщиках удержувати, а працювати від досвітку до пізної ночі навіть в неділі і свята. Рано найпізнійше о годині 3. він мусить бути на ногах, бо в тім власне часі гуральня їде в рух; гарує цілий день без перестанку, а доперва коло 11. год. в ночі кладе ся спати на кітлі, підстеливши собі мішок з соломою. Навіть не має часу піти до дому на спочинок. Треба ще, на се звернути увагу, що на Гребовея, яко кітлового, спадає велика відвічальність.

Коли 13. цвітня майстер спав, а Гребовея, маючи до помочи Івана Голода, мусів бути при кітлі,

прийшов касиер з фільварку і хотів післати Голода на село по робітників на фільварок. На се Гребовею не хотів дозволити і сказав касисрови, що паляча Голода не пустить, шоби не стало ся яке нещасте, бо тепер саме майстер спить і на кітловім тяжить велика відвічальність. Каспер пішов зараз до Райхштайна, котрий незадовго прилетів до гуральні і як дикий звір кинув ся на Гребовея. „Забирай ся — кричав Райхштайн по него — ти мені людей бунтуєш! Абим тебе ту більше не видів“. Відтак відправив Гребовея тай записав его до суду о зворот 28 к., котрі він дістає зараз на вступі до служби. В скарзі подав Райхштайн, що Гребовею зробив ему в гуральні... „страйк“, побунтовав службу і не хотів сповнити приказів касиєра — тому він з огляду на велику страту, яку через него поніс, мусів его відправити.

На місце Гребовея нема тепер нікого і гуральню обслуговує лиш трох людей. Коли в солодівні захорував хлоп і лежав цілий тиждень Райхштайн не прийняв иньшого на той час, але брав молодих хлопців до роботи і за подвійне перевальцоване 100 кг. солоду платив їм — 5 кр.

Зовсім подібно обходить ся Райхштайн з форналями.

Коли 13. червня зіпсула ся в поли машина до кошеня, післав окоман з нею Івана Кладочного до коваля до направи і не дав ему ніякої иньшої роботи. Тому Кладочний чекав в кузни на направу. Побачив се Райхштайн і прикликав его до свого покою. Ту зганьбив его послідними словами за то, що він не пішов до плужка. Колиж переляканий Кладочний уввинював ся, що ніхто ему не дав иньшої роботи, Райхштайн, шоби переконати ся, чи то правда, вхопив его за плечі і так затягнув аж до кузні. І хотий коваль признав, що Кладочному окоман казав чекати на направу косарки, мимо того розлючений Райхштайн вирізав бідного Кладочного два рази в лице і чотири рази поза уха так сильно, що ему капеюх упав на землю і слези в очах закрутили ся. Так то обійшов ся Райхштайн з чоловіком мало що молодшим від него, батьом 4. дітий. Платить ему як і иньшим форналям 60 к. на рік (від страйку), 12 к. орнарії і 6 фір палива, то значить 90 злр. на рік а 27 кр. денно.

Z Kośmierzyna (powiat Buczacz) piszą:

Dnia 12. lutego tego roku wstąpił tu do dworu do pana podkomorzego Ksawerego Potockiego 18 letni Jan Hrankowski z Niżborga nowego jako lokaj, albo jak to panowie nazywają, chłopiec kredensowy, do

służby na rok cały. Płacy miał 5 reńskich miesięcznie i wikt, ale pieniędzy w czas nie dostawał, zawsze była jakaś wymówka. Służba była przykra, bo chociaż pani dobra, ale za to sam pan podkomorzy, szambelan, rotmistrz w pensyi, przydziera się do ludzi i myśląc, że jest przy wojsku, bije za byle co. Jana Hrankowskiego raz przy gościach, za to że nie dobrze podawał, uderzył pan podkomorzy ręką ubraną w kilka pierścionków tak w twarz, że chłopcowi aż w oczach pociemniało.

A przedtem był lokaj Milko, ten tylko 3 miesiące wytrzymał, pan bił, a co najgorsza, już do świta przychodzi pan podkomorzy do łóżka do lokaja, i kopie go aby wstawał, choć nie ma na co. Cierpiał wszystko Jan Hrankowski, bo chłopiec biedny i chce żyć. A dnia 18. czerwca w niedzielę odprawił Hrankowskiego pan Potocki ze służby z roku, a to dlatego bo Tomasz Moziółek, który służył dawno przedtem jako lokaj u pana podkomorzego, prosił się nazad, a kucharka wstawiała się za Tomaszem i dlatego Hrankowskiego nagnali z roku.

Nie wypowiedział pan Potocki naprzód służby Hrankowskiemu i zapłacił mu tylko 18-tego czerwca, i to jeszcze odrachował za jakąś tyżeczkę, której lokaj wcale nie widział, bo mu srebra do ręki nie oddano. A jeszcze zamazał pan podkomorzy biednemu chłopcowi umyślnie tak książkę służbową, aby nigdzie nie mógł znaleźć służby. Tam gdzie są rubryki co do uzdolnienia i obyczajności, zrobił kreskę grubą, a przy pilności aż dwie grube kreski, co ma znaczyć całkiem złe świadectwo.

A tego nie robi całkiem zła pani, która w złości odprawia służącą; jak nie chce dać dobrego świadectwa, to nie nie pisze, ale kreskę nie robi. A że pan podkomorzy tylko na złość to zrobił, to widać z tego, że Hrankowski służył przedtem 2 lata jako chłopiec kredensowy u pana Zdzisława Ujejskiego i że pan Ujejski wystawił mu jak najlepsze świadectwo, że jest wierny, pilny i obyczajny. A to jest wielki grzech, co pan podkomorzy Ksawery Potocki zrobił, odprawił biednego chłopca z roku, nie zapłacił mu i jeszcze mu książkę zepsuł.

Z Petlikowiec starych (powiat Buczac) piszą:

W piątek 23. czerwca wiózł Franciszek Grubizna, biedny zarobnik, słomę do górzelnii pana Michała Lewickiego w Petlikowcach. A na południe siadł sobie odpocząć na pół godziny i zasnął ze zmęczenia. Wtedy nadszedł pan rzadca, Karol Rupental i śpiącego smałał biczem kilka razy, tak że Franek ze strachu się przebudził i był całkiem skrwawiony, a potem dawał

mu rządcą 15 centów, aby go nie skarżył. Wszyscy fornale i zarobnicy proszą, aby się upomnąć za biednym zarobnikiem, gdyż nie ma umiejętnego ojca, a matki nawet nie ma, a rządcą Karol, krewny pana Lewickiego, z każdym tak wyrabia i niedawno pobił porządnie fornala Oleksę Bojka.

A my myślimy, że najlepiej będzie, jeśli fornale i zarobnicy sami o siebie się upomną i ujmą się swej krzywdy. Jak to zrobił Tomko Grubizna, który przed laty wstąpił do służby u pana Lewickiego, i z samego początku gdy raz się schylił, by koniom szleje poprawić, a ten sam pan rządcą, Karol Rupental, kopnął go. Tomko, który jeszcze nie był przywykł do pańskich zwyczajów, pomyślał sobie: „A, ty pan, to ja tebe perechreszczu“ i tak ochrzcił lusznią pana Karola, że ten ledwie uciekł. Ale widać, już od tego czasu zapomniał tych chrzcin.

Od Redakcyi.

Myśmy tu umieścili różne korespondencye, z 4 folwarków powiatu buczackiego, a uwagi nasze do tych korespondencyi, jakoteż inne korespondencye z powiatu buczackiego, będą drukowane w następnym numerze, który wyjdzie w sierpniu, bo w tym nie ma miejsca. W jednym miesiącu czerwcu nazbierało się tyle rzeczy, i to tylko z powiatu buczackiego. A gdyby chcieć drukować rzeczy z folwarków całego Podola, toby trzeba spisać grube książki, bo tyle krzywd, nadużyć i niesprawiedliwości dzieje się wszędzie.

Tu tylko pokrótce powiemy. Z listu z Kośmierzyna widać, że nietylko fornałowi źle się dzieje, ale że i lokaj wygallowany na pokojach pańskich tak samo jest w biedzie i nędzy. Tylko ta jest różnica: fornał bierze po za ucho w stajni kułakiem albo biczem; lokaja bije pan na pokojach ręką ze złotymi pierścionkami, a od tych czasem lepiej boli niż od bicia. — A z listu z Przewłoki widzimy, że i fachowcy, palacze, kotlarze źle się mają na dworach. A fachowcy często myślą, że oni są czemś lepszem niż inna służba. A wszyscy fachowcy, kowale, stelmachy, palacze, maszyniści i t. d. powinni trzymać między sobą jedną rękę i jedną rękę z resztą służby, bo oni wszyscy mają wspólnego wroga, to jest panów i posesorów, którzy żyją i bogacą się z ich pracy.

Z żandarmeryi.

Jak posterunek żandarmeryi w Jazłowcu zjadł szynkę na święta?

Ciekawa rozprawa odbyła się dnia 15. maja przed buczackim sądem. Katarzyna Hercowa, kupcowa w Jazłowcu, która wyrabia i sprzedaje wędlinę, oskarżona była, że sprzedawała żandarmom jazłowieckim zepsutą i niezdrową szynkę. Sam posterunek napisał do sądu dnia 28. kwietnia po niemiecku skargę, którą my tu po polsku podajemy:

„E. N. 259. Oddział żandarmeryi Buczacz. Posterunek Jazłowiec. Dnia 20. kwietnia kupił tytularny posenfirer Jakób Bury u Herzowej szynkę ważącą 8 kilogramów za 10 kor. 80 hel. Szynka była dopiero na 23. kwietnia do jedzenia przeznaczoną. Gdy zaczęto spożywać szynkę dnia 23. kwietnia, nie można było jeść, bo ona była w środku całkiem zgniła i także dosyć silnie śmierdziała. Tę szynkę kazano dnia 25. kwietnia zbadać przez lekarza Dr. Baczyńskiego, który wedle załączonego poświadczenia uznał ją za zepsutą od dłuższego czasu i bardzo niebezpieczną do jedzenia i rozkazał zaraz szynkę zakopać, co też się stało. Dodaje się, że tutaj wielkie rozszerzenie tyfusu plamistego jest, i że przez to cały posterunek przez jedzenie tej szynki był zagrożony tyfusem plamistym. Na świadków powołuje się: tytularnego wachmistza Johana Króla i tytularnych postenfirerów Slinkiewicza, Kotyka i Burego“.

Do doniesienia żandarmskiego było dołączone poświadczenie lekarskie, napisane w Jazłowcu 26. kwietnia, przez doktora medycyny Dr. Aryana Baczyńskiego. W świadectwie tem pisze doktor:

„Dnia 19. kwietnia kupili żandarmi szynkę. Zaraz po kupieniu zawieszono szynkę w kominie. Pierwszy raz miało ją kosztować 23. kwietnia, wtedy już nikomu ona szczególnie nie smakowała; członkowie tutejszej załogi żandarmeryi już to zajęci służbą, lub bawiąc w gościecie podczas świąt szynki tej nie używali. Przy próbie jedzenia 25. kwietnia okazała się ona zepsutą i do spożywania niemożliwą, wobec czego zakopano ją w ziemi. O tym wypadku mnie zawiadomiono i proszono o zbadanie wykopanej szynki. Przy badaniu znalazłem ją białą, niedomarynowaną; wydaje woń zupełnie zapadłego mięsa, zwłaszcza w pobliżu kości. Według mego zdania szynka już 19. kwietnia była zepsutą i do użycia niezdadną ze względów zdrowotnych, a nie dopiero po zawieszeniu w kominie i ugotowaniu.“

A co się stało z oskarżoną kupcową?

Została ona na sądzie uwolnioną. Pokazało się, że sprzedawała ona na posterunek szynkę całkiem zdrową i świeżą. Żandarm Bury kupował w środę 19. kwietnia przed świętami; wiedział, że wieprz przed kilku dniami ubity, że szynka dopiero kilka dni leży w ropy i nie jest umarynowaną. Szynkę na posterunku powiesili w kominie i przez to zepsuła się od kości, a potem ugotowali. Przez całe święta, to jest w niedzielę 23. kwietnia, w poniedziałek i wtorek jadł posterunek z wielkim apetytem na zabój szynkę, aż deszli do kości i tam była nadpsuta. Wtedy, aż w środę 26. kwietnia, w tydzień

po kupnie poszedł żandarm Bury do Hercowej z krzykiem, czemu sprzedawała niezdrową szynkę. Lecz mądra szwabka, nie przstraszyła się i odcięła: pewnie niezdrowa, jakeście prawie całą zjedli, część zepsuli a płacić nie chcecie... Żandarmi poszli po rozum do głowy, zakopali niedojedzone resztki szynki, wzięli doktora i zrobili doniesienie.

A co jest ciekawego w tem doniesieniu?

Widać zaraz, że nakłamali. Galicya taki zatumaniony kraj, że nawet czasem żandarm głupio kłamie. Piszą, że szynkę oglądał doktor i że doktor kazał ją zakopać. A tymczasem doktor w swem świadectwie pisze, że żandarmi sami szynkę we wtorek 25. kwietnia zakopali i dopiero na drugi dzień w środę oglądnał doktor szynkę, którą wykopano.

A oprócz tego piszą, że gdy chcieli spożywać szynkę w niedzielę wielkanocną, nie mogli jej jeść, bo była w środku całkiem zgniła. A najgłupszy człowiek wie, że nikt szynki ze środka nie zaczyna jeść, że aby się dostać do środka szynki 8 kilo ważącej, trzeba ją porządnie nadjeść.

A co jeszcze jest ciekawego w tej sprawie?

Ciekawe jest, że tu się wmieszał doktor medycyny pan Aryan Baczyński. Nie jest on ani weterynarzem od bydła, ani lekarzem miejskim, który ma badać środki żywności. I do tego napisał w swem świadectwie rzeczy, których największy profesor nie może wiedzieć. Pisze pan doktor, że przy pierwszym jedzeniu w niedzielę świąteczną szynka nikomu szczególnie nie smakowała. A skąd to wie pan doktor? Czy był przy jedzeniu? czy patrzył się, jakie miny żandarmi przy jedzeniu robili? A zresztą żandarmi piszą, że nie mogli nawet zacząć jeść, bo była zgniła, a doktor pisze tylko, że nieszczególnie smakowała.

A co jeszcze jest ciekawego w świadectwie lekarskiem?

Pisze dalej, że przez święta członkowie załogi żandarmeryi szynki nie używali, bo byli zajęci służbą. Pytamy znowu skąd pan doktor to wie? Szynkę kupili żandarmi na święta i aby byli jak zajęci służbą, zawsze mieli czas do jedzenia i jedli też szynkę przez całe święta, aż doszli do kości. A najdziwniejsze jest, iż doktor przy końcu pisze, że szynka była już w dniu kupienia to jest dnia 19. kwietnia zepsuta, a nie dopiero po zawieszeniu w kominie i ugotowaniu.

Pytamy znowu, skąd doktor to może wiedzieć?

Oglądał on ją w tydzień po kupieniu, oglądał on szczątki szynki, już zakopanej; skąd mógł wiedzieć, jaka była przed tygodniem, nim ją żandarmi zjedli. A każda gospodyni wie, że szynka niemarynowana, która

przez kilka dni wisi w kominie w żarze, musi się zepsuć. A dlaczego wystawił doktor takie świadectwo? Czy dalby on takie świadectwo chłopowi, któryby się skarżył, że kupił zepsutą kiszkę lub kielbasę i po zjedzeniu część zakopał?

Pewnie że nie dalby chłopowi takiego świadectwa nawet za zapłatą, a żandarmom dał bez zapłaty. Bo posterunek żandarmeryi w małej mieścinie lub wsi, to większy pan niż wszyscy ministrowie razem. Każdy chce z żandarmami dobrze żyć; boi się ich żyd-kramarz, chłop, robotnik, rzemieślnik, boi się nawet doktor, człowiek uczony. Pan Aryan Baczyński, nim został doktorem, musiał się dużo namęczyć; co najmniej 4 lata szkoły normalnej, 8 lat gimnazjum, 6 lat na medycynie, razem 18 lat nauki, pracy i tyle zdrowia, tyle trudów i kosztów na to, aby potem wystawiać świadectwa niedojedzonym szynkom żandarmskim, za które oni nie chcą płacić.

A dlaczego ludzie tak się boją żandarmów?

Bo między żandarmami są niektórzy, którzy nie-sumiennie pojmują swe prawa i stają się postrachem dla prostego ludu. Szczególnie narzekają na żandarmów wyszłych z galicyjskich chłopów. Jest pogadanka: nie daj Boże z chłopu pana; a ci którzy przy wojsku służyli, mówią: nie daj Boże z chłopu kaprała, a najlepiej powiedzieć: nie daj Boże z chłopu żandarma. Bo w nim zostaje dusza pańszczyźniana, pamięta jak drudzy się nad nim znęcali i teraz gdy ma trochę mocy, znęca się nad innymi.

A czy żandarmi muszą się dużo uczyć?

Kto chce zostać żandarmem, musi po wyjściu z wojska odbyć rok próby a potem zdać egzamin. Ale jeśli przedtem nie był wykształconym, to pewnie przez ten egzamin nie nabierze mądrości.

I to właśnie przyczyna, dlaczego często żandarm wyszły z chłopu taki nieznośny. Tak samo, jak syn chłopski, który ukończył wszystkie szkoły i jest całkiem uczony, gdy przyjdzie do rodziców, będzie szanował i ojca i matkę; ale syn chłopski, który niedokończył szkoły, i tylko coś trochę powąchał, gdy wóci pod strzechę, będzie wszystkim poniewierać i nie można z nim wytrzymać. Tak samo żandarmowi chłopowi często pomiesza się w głowie. Gdy ubierze koltak, weźmie gwer, łańcuszki w torbie, briftaszę, książkę służbową i zapisną, gdy może mówić: w imieniu prawa, ludzi aresztować, — zdaje mu się, że on nie taki człowiek jak inni. Zapomina, że jest takim biedakiem jak inni, że ma ciężką służbę i jest źle płatny; zapomina

że jest stróżem bezpieczeństwa, płaconym przez całą ludność; zapomina, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakierzy; że straż bezpieczeństwa jest dla ludu, a nie lud dla niej, w głowie mu się pomiesza, zdaje się mu, że jest czemś wyższem.

Podobnie dzieje się z niejednym człowiekiem, gdy ubierze czapkę urzędniczą; niejeden dureń, gdy przywdzieje mundur sokoli, myśli że przestał być durniem; szewc przebrany za fajermana wstydzi się szewstwa, a chłop, dostawszy blachę przysiężnego lub polowego, chłopstwa.

A jeśli z początku żandarm jest jeszcze nieśmiały i nie bardzo butny, to z czasem rozzuchwala się, widząc że wszystko uchodzi bezkarnie, że ludzie go się boją. Żandarm z Czech zawsze inaczej sobie postępuje, bo on z takiego kraju, gdzie lud nie pozwoli, aby z nim brykać i zaraz nauczy rozumu żandarma. A u nas lud wszystko znosi i *dlatego z nim* tak postępują. My nie występujemy tu ani przeciw żandarmeryi, ani przeciw żadnemu posterunkowi, my nikogo nie chcemy obrażać, my mówimy tylko, że między żandarmeryą są niektórzy tacy, którzy nie trzymają się przepisów. A jak może żandarm szkodzić ludziom?

Ma on dużo praw i obowiązków. Ma dużo rzeczy doglądać i o nich donosić. Jest dużo takich paragrafów, które wydane zostały dla całej Austrii, a których trudno u nas biednym ludziom przestrzegać. Otoż bywa czasem, że żandarm na to przez palce patrzy, a jak zły na kogo, to doniesie. Zawsze sobie coś wyszuka, albo zły komin, nieczysto w stajni, pies nieupięty, rzemieślnik nie ma koncesyi i wiele innych rzeczy. I zaraz trzeba na sąd się ciągnąć, a żandarmowi zwykłe wierzą. Ot i kłopot, a nawet jak człowiek wyjdzie na fraj, czas i koszt przepadł.

Żandarmi mają bardzo ładne przepisy, i gdyby się przepisów tych trzymali, byłiby prawdziwymi aniołami. Ale to bieda, że niektórzy przepisów tych nie trzymają się. Na przykład wedle ósmego paragrafu przepisów służbowych dla żandarmeryi, ma każdy żandarm być przyzwoitym i grzecznym, i ani słownie ani czynnie nikogo nie obrażać. A tymczasem każdy wie, że często się zdarza, iż żandarmi biją aresztowanego, aby z niego wydusić przyznanie; a już nie ma nic gorszego od tego jak ludzie uzbrojeni znęcają się nad nieuzbrojonym aresztantem. Rzadko wychodzi tu prawda na jaw, bo świadków nie ma, ale ludność wie o tem, i dla tego woli zaraz dostać się do sądu do *aresztu*, niż dostać się do rąk żandarmskich.

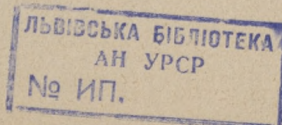
A zdarza się na posterunkach, że żandarm przywykły bić w służbie, bije też w domu służących, obsługujących na posterunku. Tak naprzykład na posterunku w Buczaczu postenfirer Pardel znęca się niemiłosiernie nad chłopcami, obsługującymi żandarmów. Wymaga od służącego rzeczy, które nie należą do niego, by gwery czyścić, — a potem za byle co wali.

Zapytany chłopak, dlaczego się dał tak bić przez Pardla, powiada: a co było robić, pan postenfirer jak się rozniewia, oczy mu się świecą, zakrzyczy, a gwer przy nim, i wielki strach zdejmuje człowieka.

To też przez postenfirera Pardla jeden za drugim uciekają służący z posterunku buczackiego. I brat brata okłamuje, chce się wydostać ze służby i drugiego przystawić na swoje miejsce, dlatego zachwala, że dobra służba na posterunku buczackim. Był jeden pyzaty chłopak, miał Pardel w co bić, lecz chłopakowi znudziło się po miesiącu i zarekomendował na swoje miejsce innego, młodego chłopca; poszedł wąły chłopiec służyć, w wieku w którym gdzieindziej matka dogląda dziecka, które chodzi do szkoły i ma wszelkie wygody. Nie wytrzymał, po kilku dniach uciekł i przystawił na swoje miejsce dragatego chłopca, jakby stworzonego do ręki żandarmskiej, i ten już dłużej się się trzyma na posterunku.

A cóż pomagają najlepsze przepisy, że żandarm nie ma wyzyskiwać ludności, jeśli niektórzy żandarmi tych przepisów nie trzymają się. Ot wachmistrz posterunku w Komarówce za Monasterzyskami zaprowadził u siebie całe gospodarstwo, i u potulnych chłopów za bezcen kupował; w szczególności lubiał kury. Nasz biedny chłop czy chłopak nie będzie się targował z panem wachmistrzem i ten miał całe stada kur i odsprzedawał dalej.

A czasem gdy posterunek we wsi, ludzie więcej jeszcze się boją kucharki żandarmskiej, niż samych żandarmów. Bo jak kucharka na kogoś zła, a żandarm dobrze żyje z kucharką, zaraz da się tamtemu we znaki. I na pewno można powiedzieć, że dla ludzi we wsi jest ważniejsza, w jakim humorze, czy w dobrym czy złym jest kucharka na posterunku, niż w jakim humorze jest żona namiestnika lub ministra; bo tamte daleko, a ta pod nosem. Pokłóciła się w kółku, u kramarza i zła wraca na posterunek, a pan kapral nadziewa mundur, bierze gwer i do sklepu: a sól gdzie trzymacie, a mąka na podłódze, a sklepienie dla nafty i zaraz zapiska i będzie sąd, ot i zaczepiaj z kucharką żandarmską.



Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

I cóż z tego, że są dobre przepisy dla żandarmów, że według paragrafu 17. tych przepisów, najważniejszą cnotą żandarma jest prawdomówność, — jeśli czasem się trafia taki żandarm, że tych przepisów się nie trzyma i kłamie. Nie potrzebujemy daleko szukać, najlepiej świadczy sprawa jazłowiecka, o której z początku pisaliśmy. Tam żandarmi nakłamali, bo nie chcieli płacić za szynkę i aby ze swojej sprawy prywatnej zrobić krajową, przedstawili, że z powodu rozszerzenia tyfusu plamistego mógł cały posterunek przez zjedzenie szynki nabawić się tyfusu plamistego, a tymczasem wiemy, że posterunek zjadł prawie całą szynkę a tyfusu nie dostał.

Jeszcze raz powtarzamy, że my tu ani całej żandarmeryi, ani też żadnego posterunku obrazić nie myślimy. Winni są tylko pojedynczy ludzie. Tak my w sprawie jazłowieckiej poznali zaraz dawnego znajomego, tytułarnego postenfirera Jakuba Burego. On to przed kilku miesiącami obzałł się i posłał z posterunku do sklepu w Jazłowiec kupić olejku rycynusowego to jest takiej wody, która przeczyszcza człowieka. Kupiec dał olejek, pan Bury napił się i go przeczyszcziło, i potem napisać urzędowe doniesienie do sądu, że kupiec nie miał prawa sprzedawać olejku. Swoją drogą pokazało się, że kupiec miał do tego prawo i został też uwolniony. Ale coby było, gdyby w sklepie nie chciano sprzedać olejku rycynusowego. Wtedyby pan postenfirer napisał doniesienie, że żołądek mu był wzdęty, że groziło niebezpieczeństwo życia, a kupiec nie chciał sprzedać środka na ratunek.

A z czego jeszcze jest znany postenfirer Bury?

A znany jest z tego, że pomagał przy obławie na rybaków.

Gdy biedni rybacy nie wiedzieli jeszcze, że już jest ustawa rybacka zaprowadzona i nie można ryb łowić, gdy poszli na ryby w Strypę koło Leszczaniec, wtedy w nocy urządzili na nich, tak jak na dzikie zwierzęta, obławę posiepaki posła barona Maryana Błażowskiego, wtedy pobito ciężko starego rybaka, wtedy strzelano na nich do wody, a przytem był pomocny żandarm Bury.

A jeszcze przedtem gdzieśmy go poznali?

Gdy był na posterunku w Potoku Złotym. Tam się źle obchodził z ludźmi, aż trafił na swego. Powiedział, będąc w służbie do Jacka Prokipczuka, chłopą z Hubina: moj, zabieraj się. A ten nie wiele myśląc wniósł skargę do komendy żandarmeryi. Wielki strach był w całej wsi, chłop podał żandarma, każdy myślał, że Prokipczuk za to będzie siedział w kryminale. I jeszcze za co podał! Dla chłopą, jeśli żandarm go

zdziuchnie kolbą, to nie; a moj, murgo, ty, to znaczą delikatne słowa, to łaska. Ale wiedział Prokipczuk co robi. Paragraf 15. przepisów służbowych dla żandarmeryi wyraźnie mówi: *Żandarm w służbie musi do każdego mówić „pan“*. Tam nie ma wyjątku, że do chłopą, robotnika może inaczej mówić, a do pana, urzędnika inaczej; do każdego ma tak samo mówić, *nie wolno mu nikogo tykać*, a tem bardziej nie wolno obrażać nikogo. A mądry był Prokipczuk, bo jak podawał, *miął pewnych świadków*; a czasem tak bywa, że ktoś poda na żandarma, a świadków nie ma, a żandarm się wyprze i potem jeszcze ten, co dochodził prawdy, siedzi w kryminale za oszczerstwo.

A co się stało z Jackiem Prokipczukiem?

Wiedział żandarm Bury, że to nie żarty, że będzie karanym za to, że przekroczył przepis, i poszedł do chłopą Prokipczuka i go przeprosił, aby ten odstąpił od skargi.

I jeśli tak każdy chłop czy robotnik będzie mądrze dochodził swego prawa, wtedy inaczej się z nim będą obchodzić żandarmi.

Z Zubrzca, powiat Buczac, piszą:

Służył tu na folwarku Baryszce, majątku hrabiego Stanisława Badeniego, ekonom Marceli Gliński, zgodzony w lutym na cały rok. Rządca Kaczmarczuk z Zubrzca, który ekonoma sobie nie upodobał, oddalił go w maju ze służby przed rokiem; ekonom chodził z przedstawieniami do samego hrabiego do Koropca (Zubrzec i Koropiec należą do hrabiego Badeniego), a gdy przedstawienia nic nie pomogły, postanowił Gliński zrobić skargę do sądu, aby mu hrabia zapłacił za cały rok. Będąc człowiekiem biednym i nie mając na stemple do procesu, wziął sobie drukowane świadectwo ubóstwa i w środę 14. czerwca poszedł do wójta w Zubrzcu, aby podpisał świadectwo ubóstwa. Nie zastał wójta i czekał na podwórzu kancelaryi gminnej. Przyszedł na to komendant posterunku żandarmeryi w Koropcu, który był w służbie na chodzie patrolnym. Gdy żandarm zobaczył Glińskiego, zapytał go co tu robi. Gliński odpowiedział, że czeka na wójta. Żandarm pyta, na co mu wójta, a Gliński opowiada, jaki ma interes i pokazuje świadectwo. Żandarm popatrzył na świadectwo, a jak zobaczył, że się rozchodzi o skargę przeciw hrabiemu Badeniemu, — jak krzyknie do Glińskiego: *baciarzu, włóczęgo, skąd ty przychodzisz hrabiego skarżyć*, — kto ciebie takiego rozumu nauczył i chwycił świadectwo, podarł kawałek i powiedział

Glińskiemu, aby się niem podtarł. A do żony wójta, która była na podwórzu, krzyknął żандарм: *powiedzcie naczelnikowi, aby pieczęci nie przybił*, niech pieczęć przybije..... i użył takich słów, których my tu powtórzyć nie możemy. Naturalnie, gdy Gliński na drugi dzień przyszedł po podpis, nie chciał wójt dać ani podpisu ani pieczęci.

Tak to trudno biednemu człowiekowi dochodzić swego prawa. A jak długo Gliński służył na Baryszce, to komendant posterunku z Koropca do niego dochodził w przyjaźni a nawet w kwietniu tego roku będąc w służbie na chodzie patrolnym nocował u Glińskiego i spał całą noc.

Do tej korespondencji dodajemy od siebie. Jeśli to prawda, co piszą z Zubrzca, to komendant posterunku w Koropcu powinien za takie przekroczenie swych obowiązków ostro być ukaranym. Złamał on grubo swą przysięgę służbową. Pisaliśmy już, że paragraf ósmy instrukcyi żандармской mówi: *Zachowanie się жандарма ma być poważne, przyzwoite i grzeczne*. Otóż zachowanie się komendanta posterunku koropieckiego wobec Glińskiego w Zubrzcu było brutalne, obraźliwe; napadł on na człowieka, który mu nic złego nie powiedział. A potem wmieszał się do sprawy, która go nic nie obchodziła, bo hrabia Badeni nie ma obchodzić жандарма, który jest płacony z podatków całej ludności. A jaka buta siedzi w жандарміе, widać z tego, że tak postąpił z człowiekiem, u którego spał całą noc będąc na chodzie patrolnym. A wedle paragrafu 67-ego instrukcyi jest ostro wzbronionem жандармowi odpoczywać i spać, gdy jest w służbie na chodzie patrolnym, zwłaszcza między godziną 10 wieczorem a 4-tą rano.

Як хлоп прогодував пана і жида.

(Вільна перерібка зі Щедрина).

В горячий, погідний день плив по мори корабель, що віз людей до Америки. Їхав на нїм шляхтич, пан з панів, барон Тумановский, оттак собі, аби переїхати ся по сьвітї, бо єму вже навкучило ся їсти, пити і в карти грати; їхав богатий жид Срулько Гольд, що лихвою доробив ся майна, до сина, котрий перед бранкою втік до Америки; їхав межи такими голодранцями як сам і бідний хлоп Іван, на зарібки, бо з дому гнав его голод. Від давна не видїли землї: кругом лише вода і небо.

Мали саме обідати, як зашумів вітер і чорні хмари покрили небо. Стало темно як в ночі. Лише при сьвітлї лискавиць було видко, як море бісило ся і з

ревом підіймалися чорні філі завбільшки кам'яниць. Кораблем кидало як дупинкою і несло ним кудись. Нараз затріщав він і розбився до прибережних скель якогось острова. Сила народу погинула; вода викинула на один беріг острова лише барона Тумановського і Срулька Гольда а на другий Івана. Серединою незамешкалого острова тягнувся густий ліс.

Пан і жид, перепуджені, перемокли і втомлені лежали до рана півмертві зі страху. Але як сонце засвітило і теплий вітерець приїс запах трав, вони повставали. Перше, що почули оба, був голод. Пан, узрівши жида, приступив до нього і сказав: „Жиде, заведи мене до реставрації!“ Жид насамперед помацав, чи не загубив гроший, а переконавши ся, що є, спокійно відповів: „Ну, я сам пішовби, як бим знав де“. — „Псеякреф!“ крикнув барон, „я ти заплачу!“ — „Прошу пана, таже тут ні живої душі, лише ліс тай ліс“. Пан поглянув і замовк. Перед ним з одної сторони стелило ся море, з другої лежав невеличкий клаптик землі, на котрім стояли, а за ним розтягало ся все те саме безкрайне море. Заплакав Срулько, перший раз, від коли попрощався з родиною на зелізничім дворці, а і баронові закрутило в носі.

— „Тепер напивбим ся кави!“ каже барон і закусує уста, аби не бухнути.

— „А я наперед трошка „броф“, *) так за наперсток, „я богато не пю“, говорить крізь плач Срулько.

— „Треба чогось шукати; ви йдїть на схід, а я піду на захід“, сказав барон і став нагадувати собі, як его вчили в школі, вишукувати, сторони сьвіта. Крутив ся на всі боки, але що був вісімнадцятим туманом, то не знайшов нічого. Срулько закінчив его обертаси словами:

— „Най пан ідуть на право, а я піду на лїво“.

Пішов пан на право і зайшов у ліс; скрізь дерева, а на них овочі красні, дозрілі, аж за очі хапають: помаранчі, фіґи, горіхи завбільшки діточої голови. Стає пан на пальці, підскакує, але дета! все так високо висить, що треба лізти. Пробував лізти, але тільки одержу на собі подер і подрapaв ся. Прийшов над потічок, а там риби аж кишать. Панови слинка набігла, лигнув єї і знов пішов у ліс. А тут заяці скачуть, птиці вигукують..... — „Господи! є що їсти!“ крикнув барон, і в очех му потемніло. Вернув сарака з пустими руками на давнє місце, де вже застав Срулька. Вечеріло.

— „Знайшли пан що?“ спитав Срулько. Барон сягнув мімохіть до кишені і витягнув старий нумер газети „*Slowo polskie*“. Полягали голодні, але заснути не могли.

*) Горівка.

— „І хто би то гадав“, відозвав ся пан, що страва росте на деревах, пливає в воді, скаче по лісі; я до нині думав, що булки родять ся такі, які мені до кави подавали. З'їв бим тепер свій власний черевик.

Очи барона засьвітили, зуби задзенькотіли, з грудий вирвав ся глухий рев, і він кинув ся на Срулька та відкусив ему „щипес“. Срулькови пішла з носа кров, і він крикнув:

— „Гевалт! Що ясний пан робить? Балакаймо щось, пане, бо так ще забійство готово бути“.

— „Зачинай!“ відповів барон.

— „Мені раз казав оден доктор, що чоловік довго може жити своїми соками“.

— „Якими соками?“ — „Такой своїми. Свої соки робять другі соки, а ті робять також соки, аж поки соків зовсім не стане“. — „А тоди що?“. — „Тоди треба що небудь з'їсти“.

— „Тьфу!“ плюнув барон, злий, що мова зійшла на їду. Нагадавши собі, що має старий номер газети, зачав голосно і скоро читати: „Вчера був у намісника нашого краю парадний обід: бажанти і золоті чечуги і дорогі в лютім суніці“.....

— „Тьфу!“ плюнув тепер Срулько. „Чи ясний нан не можуть знайти чогось иньшого?“

Барон обернув картку і ще голоснійше зачав читати: „Зі Станиславова пишуть: в честь бурмістра відбув ся пир; під добірними стравами вгинали ся столи; шампанське вино“..... Тут барон урвав, зімняв газету і кинув ся лицем в траву. Так перележали оба якийсь час; оден думав про „локшини“ і рибу, другий про печеню з сосом. Перший обізвав ся Срулько:

— „Прошу пана, а якби ми пішли пошукати хлопа?“ — „Та якто - хлопа?“ — „Та так, простого хлопа, мужика. Він би нам зараз і булок дав і рябчиків наловив і риби напik“.

— „Гм, хлопа, але де его взяти, того хлопа, як его нема?“ — „Якто нема хлопа? Хлоп всюда є, треба тільки пошукати. Певно денебудь сховав ся і роботи уникає!“.

Та гадка так додала панови духа, що не чекав, аж розвиднить ся, а зараз таки пішов шукати хлопа і Срулька потягнув. Довго они блукали по острові, аж вкінці острій запах кожуха і глевкого хліба навів їх на слід. Під деревом, черевом до гори, підложивши кулак під голову, спав здоровезний хлописко. Пана аж змалоїло зі злости:

— „Спиш неробо!“ гукнув над ним, „і гадки не маєш, що тут, два пани вже другу добу з голоду вмирають! Марш до роботи!“

Встав хлоп, видить, що пани люті; хотів дати драла, але вони так і впили ся в него пальцями. І зачав він робити. Насамперед поліз на дерево і нарвав пів кони дозрілих яблук, а собі вказав одно хробачливе. Потому пошпортав у землі і накопав бараболі. Потому з власного волося зробив силце і наловив птахів. Наконець розложив огонь і напик тільки прибагів, що пан і жид подумали, чи би і „неробі“ не дати трошка з того? Так пани посвідали, що і обідати не хотіли. На вечеру „нероба“ знов сьвіжого напик і наварив. — „Чи вдоволені ви, панове?“ запитав по вечері.

„Вдоволені“, відповів барон, „бачимо твою пильність“. — „А позволите мені тепер віддихнути?“ — „Наперед скрути вужевку“, сказав Срулько. Набрал хлоп зараз диких конопель, шмняв і нїм сонце зайшло, вужевка була готова. Прив'язавши его до дерева, ляг барон зі Срульком спати.

Від того часу читали вони нераз і як у намісника обїдали і як у Станиславові пірували і не млоло їх.

* * *

Так ішов дель за днем. але в кінци бароновитай Срулькови навкучило ся. Барон нарікав, що нема з ким в карти поіграти, нї вина попиту; а Срулько хоть мовчав, але векслї і проценти з голови му не виходили, а як прийшла п'ятниця, то відмовляв молитву і киваючи ся, думав про сьвічки, що саме в ту хвилю сьвітили ся в хаті его жінки: І оба причипили ся до хлопа тай взяли его нудити: „Вези, тай вези нас до дому!“ — Взяв ся хлоп до роботи, збудовав човен, вистелив его мягким, лебединим пухом і спустив на воду.

„А уважай, собако, абись не потопив нас“, сказав барон Тумановский, сїдаючи в човен.

„Будьте панове спокійні“, втихомирював їх Іван і взяв ся за весла. Вже его руки зболїли, як нащасте надплив корабель і забрав їх. Послугуючи панови, дістав ся Іван аж до рідної землі, до сусїдного повіта. Барон заїхав наперед не до жінки а до коханки. Вона аж руками сплеснула з утіхи, побачивши, що барон такий товстий та білий. Напив ся барон кави, попоїв печених на маслі і яйцях булочок, перебрав ся і закурив цигаро. Але і за мужика не збув: вислав ему на ганок келїшок горівки і п'ять нових. Іван лише в потилицю почухав ся, а як те пан заглянув, крикнув на локая:

„Яне! випровадїць теґо натрентнеґо хлопа за браме!“

THE
HISTORICAL
RECORD
OF THE
CITY OF
NEW YORK
FROM
1624 TO
1898
BY
JOHN B. HOGAN
AND
JAMES M. SMITH
NEW YORK
1898

PUBLISHED BY
THE
NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
100 N. Y. P. B. BLDG.
NEW YORK

MADE IN U.S.A.

THE
HISTORICAL
RECORD
OF THE
CITY OF
NEW YORK
FROM
1624 TO
1898
BY
JOHN B. HOGAN
AND
JAMES M. SMITH
NEW YORK
1898

PUBLISHED BY
THE
NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
100 N. Y. P. B. BLDG.
NEW YORK